Gdybyś Nie Istniała (SzUsty Blend) – Taco Hemingway

Wbijam tam z grubej rury, upijam się, mówię bzdury
I zaraz dostanę mandat, bo warczy ten kundel bury
Funkcjonariusza widzę, co łypie ze suczej fury
Bo widział jak tańczę
W kroplach deszczyku z tej rudej chmury
Drga mi grdyka, nie słyszę, bo gra muzyka
Te dziewki ciągną te kreski (nie wspomną o Mazowieckim)
Me serce znów za mną tęskni, bo znowu te lufy łykam
I całe od kul dziurawe i jak Rambo kuśtykam
(W tym mieście) nikt już nie tańczy
(W tym mieście) tango to frykas
Panowie owocowi chcą bananem mango dotykać
Gardło nam usycha po narkotykach
Każdy się z czartem i niefartem i ze szklanką boryka
Biały proch Ci leci na czarne szpilki
Pewnie wciągasz biel, jak kiedyś wciągałaś Big Milki
Jestem tu, powiedzieli mi, że wyszłaś o pierwszej
A twoje usta się błyszczały jak lipcowe czereśnie

Ciebie znowu nie było
Gdybyś nie istniała, miastu by wygodniej się żyło
Jestem tu Byłem tam Zresztą w sumie, kto nie był?
Jest tu cała WWA, z wyjątkiem Ciebie
Jestem tu, byłem tam, poszłaś z koleżankami
Na tych nogach, które ja nazywam karabinami
No to marsz, marsz
Marsz, marsz, marsz

Szukam cię po shot-barach
Z dziewczynami wyglądacie jakbyście były na Oscarach
Ja i koledzy oświadczymy wam się od zaraz
Choć stanowimy pewnie jakąś bandę ciot dla was
Wiążesz włosy w cebulę
I pewnie świat Cię denerwuje jak Alutka Jędrulę
Pewnie Cię bolą oskrzela, a teraz dymem je czule

Opatuliłaś i zamawiasz sobie wódkę z Redbullem
Latacie po mieście jak Bójka, Bajka, Brawurka
Dźwigając swoje atrybuty: wóda, szampan, bibułka
Dzika jak pustynne kresy, stepy, tajga i dżungla
A twoje rzęsy wobec mężczyzn są jak łańcuch dla kundla
Szukasz zapalniczki, ja bym dał Ci ogień
I nękał wzrokiem jak proboszcz, który gwałci bokiem
No, mon dieu, wciąż kochasz mnie, ja w to nie wątpię
Chociaż w zeszły piątek
Przecież poszłaś za tamtym Piotrkiem?

Lubisz muskulaturę
Gestykulujesz, jakbyś znów zdawała ustna maturę
Gdy ciebie widzę momentalnie zamiast mózgu mam dziurę
Chce z tobą chadzać po knajpach, zamawiać kus-kus na spółę
Potem w nocy się kochać i rano zamawiać pizzę
Bo jesteś fajna i dobra, tylko że w złym towarzystwie
Wolicie koksować w loftach My raczej browar przy Wiśle
Może cię pojmam i koszmar Ci zrobię, żeby się przyśnić?
Okej, za daleko
Ale chyba się zatrułem znów nóżkami z galaretą
Jutro będzie masa ibupromów, potem kawa, mleko
Ale póki mogę się na nogi dzisiaj stawiam setą
Gorzka ruda chmura znowu kropi
Zastanawiam się co robisz i gdzie teraz stawiasz kroki
I dlaczego mi nie odpisujesz, kurwa, błagam odpisz!
Nagle jesteś, rzucam setką gdzie popadnie
Bo nie zdążę jej dopić
No, i
Butla się tłucze o chodnik
Idzie jakaś para do taksówki, chyba to Grosik
A ty drąc się w niebo głosy do chłopaka podchodzisz
I krzyczysz coś, co sugeruje, że się znacie z przeszłości
Ile minęło sekund? No, maks trzy
On bierze tamtą drugą i ją rzuca do taksy
To jest jest ten cały Piotr? Kurwa mać, jestem tak zły
Rzuciłbym butem w Ciebie gdyby to nie były air maxy

Ciebie znowu nie było
Gdybyś nie istniała, miastu by wygodniej się żyło

Jestem tu Byłem tam Zresztą w sumie, kto nie był?
Jest tu cała WWA, z wyjątkiem Ciebie
Jestem tu, byłem tam, poszłaś z koleżankami
Na tych nogach, które ja nazywam karabinami
No to marsz, marsz
Marsz, marsz, marsz

Słowa: brak danych
Muzyka: brak danych